Rok VI. Kraków-Podgórze, Niedziela 29 Marca 1908 Nr. 75

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

Cena Numeru
2 centy w Krakowie i Podgórzu: 3 centy na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K.; z dostawą do domu 1 K. 50 h.; na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Dupczyc.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 2 centy w Krakowie, 3 centy na prowincyi.

W obronie tradycyi i kultury krakowskiej.

Zbankrutowana koterya politycznych reakcyonistów i ambitnych lokalnych frazesowiczów, która grupuje się około „Czasu" i zawiązała w lokalu tejże redakcyi komitet „inteligencyi", poczęła na swych konwentyklach nadawać sobie miano ni mniej ni więcej, tylko reprezentantów „tradycyi i kultury krakowskiej". Pod tem hasłem wydawcy „Czasu" powiodą w przyszłym tygodniu swoje zastępy do urny wyborczej, dobro miasta ceniąc nadewszystko...

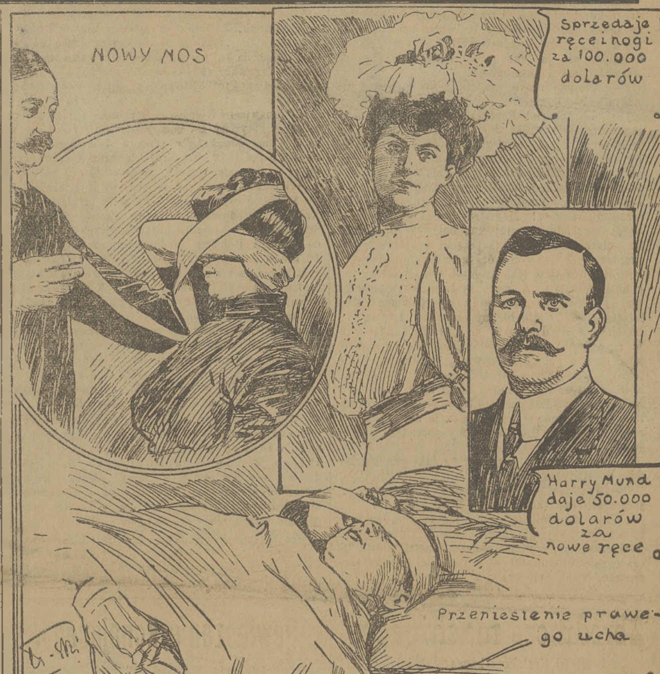
Skromność bojowego hasła naszych „inteligentnych" konserwatystów nikogo już nie zadziwi. Ta skromność licuje doskonale z całą ich dziennikarsko-polityczną taktyką, z całym systemem ich działalności. Czy na szerszej krajowej, czy na węższej miejskiej arenie, wszędzie ci panowie okazują się jednakimi, wszędzie w imię koteryjnych interesów wnoszą bezwzględność i przewrotność w słowach i w czynach, wszędzie stają się faktycznie elementem dezorganizacyi. Na punkcie tej tradycyi są prawdziwymi konserwatystami.

I na gruncie miejskim, mimo że tu przecie w pierwszym rzędzie nie polityczne lecz ekonomiczne względy mają walor, taktyka panów z ul. św. Tomasza nie zmienia się zgoła. Nie masz kłamstwa, któremby nie walczyli, aby bodaj kilku swych ludzi utrzymać przy władzy, nie masz zasługi, którejby sobie sami nie przyznawali, a zarzutu, któregoby nie podnosili przeciw ludziom sobie niemiłym. I oni to do wyborczej walki miejskiej, która powinna rozegrać się na gruncie ekonomicznym, wnieśli ferment polityczny.

Ale wnieśli go na swą własną szkodę. I jeżeli stawiają kwestyę tak i zadają opinii publicznej pytanie, czy chce włodarstwo miejskie powierzyć reakcyjnym krótkowidzom czy ludziom postępu i pozytywnej pracy, opinia publiczna niedwuznaczną da odpowiedź. Bo jakkolwiek w gospodarce gminnej względy ekonomiczne odgrywają decydującą rolę, to jednakowoż rozumna administracya opierać się musi na rozumnej podstawie socyalno-politycznej i z niej czerpać swe soki żywotne. Obok spraw czysto ekonomicznych zarząd gminy zajmuje się ogromnym kompleksem spraw społeczno-kulturnych — i wogóle można ze słusznością utrzymywać, że nie ma ważniejszej sprawy komunalnej, którąby nie łączyła się ideowo z całokształtem politycznych i społecznych poglądów.

A z Krakowa powinno wyjść hasło postępu; Kraków stolica Polski, winien społeczno-kulturną inicyatywą przyświecać krajowi. Opinia publiczna świadoma jest tego — i dziś, gdy ma już tę siłę, aby zaprotestować przeciw zakusom drobnej kliki reakcyonistów i ich pretensyom do sprawowania rządów, nie omieszka tego uczynić w najdobitniejszej formie. Kraków chce mieć na swem czele ludzi pracy i czynu, ludzi postępu, umiejących gorącą myśl narodową połączyć z hasłami sprawiedliwości społecznej: jednem słowem ludzi nowożytnych, którzyby w zatęchłą prowincyonalną atmosferę wnieśli śmiało zbawienną myśl polityczną a niestrudzoną rozumną pracą zapoczątkowali erę nowego rozwoju, socyalnych polityków i administratorów europejskiego pokroju, a nie nieudolne małomiasteczkowe „powagi".

Kraków ma dziś nowe ogromne zadania do spełnienia; z małego Krakowa staje się „wielkim", budzi się w nim także życie przemysłowe... Tradycya i kultura krakowska wymaga, aby ster rządów spoczął w rękach powołanych, w rękach, umiejących pracować i zakreślających miastu nowe drogi rozwoju i rozkwitu. Kto pragnie dobrobytu miasta, dającego się stworzyć tylko przez pracę, kto pragnie postępu kultury, kto nie chce martwoty i zastoju w mieście, lecz żąda, aby Kraków był żywą, rosnącą w siły stolicą Polski, ten ze wstrętem odwróci się od perfidnej roboty koteryi reakcyonistów i jałowych frazesowiczów.



Parcelacya człowieka. (Patrz „Ze świata").

Raj w Krakowie

czyli

członek „prawicy narodowej" p. Barnaba Fafułkiewicz kandyduje!!

Onegdaj przyszedł do nas mąż zażywny i poważny, zapłacił w administracyi ostentacyjnie prenumeratę miesięczną z odnoszeniem do domu w kwocie 1 k. 50, następnie przeszedł do redakcyi, przysięgając się na wszystkie świętości, że bardzo lubi i ceni „Nowiny" i że pragnie kandydować do Rady miejskiej z ramienia „prawicy narodowej".

— Ja, panie tego, jestem obywatelem krakowskim z dziada pradziada; tradycyę, panie tego, i kulturę wysoko cenię i kamieniczkę mam — a serce mi się krwawi na widok tego, co się teraz dzieje w mieście. Jużem chciał przed trzema laty kandydować, ale nie było należytej konjunktury, teraz jednak, panie tego, zapisałem się do „prawicy". Tam ludzie do rzeczy, i jakem im powiedział, co myślę o gospodarce miejskiej, to mnie prawie na rękach nosili. Ho ho, my teraz pokażemy Leowi...

— Ale, widzi pan, my na trochę innem stoimy stanowisku, więc niby tego...

— Ja wiem, ja wiem, ale ja „Nowiny" bardzo lubię i moja żona czyta je od deski do deski więc pomyślałem sobie: przyjdę do panów, pogadam z wami na rozum i przekonam was, że w mieście źle się dzieje, że nas żydzi, panie tego, zjedzą, że z torbami wszyscy pójdziemy! Trza nam swobody krytyki, trza nam ekonomicznego rozumu, nie żeby, panie tego, ten Leo robił, co chce, a obywatele coraz większe podatki płacili i gębę mieli na kłódkę zamkniętą. Gospodarka gminna, panie tego, to dzisiaj jeden szkandał, panie tego, wyzysk i krzywda obywateli!

Pan Barnaba Fafułkiewicz strasznie się zaperzył.

— My się teraz z panem mecenasem Łepkowskim, Mikołajskim i doktorem Flaczkiem weźmiemy razem do roboty i zobaczycie panowie, że się raz dwa wszystko zmieni. Mówię to panom, że-

Nowy Żyd wieczny tułacz

według Eugeniusza Sue, opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

— Kto wie — odpowiedział marszałek z westchnieniem.

— Co mówisz?

— Wiedz najprzód, mój ojcze, o wszystkich obowiązkach, które mnie tu zatrzymują... a dowiesz się potem o tych, któreby oddalić mnie mogły od ciebie, od moich córek i od innego jeszcze mego dziecka...

— Jakiego dziecka?

— Syna mego dawnego przyjaciela, księcia indyjskiego.

— Dżalmy? a cóżby mu stać się mogło?

— Mój ojcze... lękam się o niego...

— O niego?

Wtem nagle, straszny krzyk, z gwałtownym powiewem wiatru przyniesiony, słyszeć się dał zdaleka; krzyk ten był tak imponujący, iż marszałek przestał mówić i rzekł po chwili do ojca:

— Cóż to znaczy?

Przysłuchawszy się przez chwilę głosom, które dolatywały i znowu z wiatrem niknęły starzec odpowiedział:

— To pewno jacyś podochoceni śpiewacy, od rogatek idący.

— To podobne było do krzyków tłumu ludu — odpowiedział marszałek.

I on i ojciec słuchali znowu, ale krzyk ucichł.

— Cóż mi to mówiłeś? — rzekł stary rzemieślnik — że ten młody Indyanin sprawia ci obawę? A dlaczegóżby to?

— Powiedziałem ci, mój ojcze, o jego gorącej, nieszczęsnej miłości ku pannie Cardoville.

— I to cię przeraża, mój synu? — rzekł starzec, spojrzawszy ze zdziwieniem na swego syna. — Dżalma dopiero ma ośmnaście lat... i że, skutkiem nieszczęsnych okoliczności, och! tak, bardzo nieszczęśliwych, Dżalma miał sposobność ocenić rzadką wartość tej pięknej duszy.

— Słusznie mówisz, ważniejsza to rzecz, aniżeli mi się zdawało.

— Nie masz, mój ojcze, wyobrażenia o klęskach, jakie zrządza ta namiętność w dziecku gorącem, niepohamowanem; czasami on z bezsilnego osłabienia wpada w dzikie uniesienie. Wczoraj zastałem go, gdy się mnie nie spodziewał, z zaognionemi oczyma, zmienionego na twarzy z gniewu: uniesiony szałem namiętności, przeszywał puginałem poduszkę z czerwonego sukna, krzycząc przerywanym głosem:

— Ach!... krew... mam jego krew.

— Nieszczęsny, — rzekłem doń — co to znaczy ten szał nierozumny?

— Zabijam człowieka — odpowiedział mi ponurym głosem i z obłąkanym wzrokiem.

— Tak on nazywa swego mniemanego rywala.

— W rzeczy samej straszną jest taka namiętność!... w podobnem sercu — rzekł starzec.

— Innym razem — mówił znowu marszałek, — wściekłość jego burzy się przeciwko pannie Cardoville; kiedy-indziej wreszcie przeciw samemu sobie. Przymuszony byłem kazać uprzątnąć jego broń, gdyż przybyły z nim człowiek z Jawy, jak się zdaje, do niego bardzo przywiązany, powiedział mi, że spostrzega w nim jakąś myśl samobójstwa.

— Biedne dziecko!...

— Otóż, kochany ojcze, — rzekł marszałek Simon z wielkim żalem — właśnie w chwili, kiedy moje córki i kiedy to przybrane dziecko wymagają całej mej troskliwości... zmuszony będę, może jutro, oddalić się od nich...

— Oddalić się od nich?

— Tak jest... dla dopełnienia jeszcze świętszego może obowiązku nad obowiązek przyjacielski i familijny — rzekł marszałek głosem tak poważnym i tak uroczystym, iż ojciec jego głęboko wzruszony zawołał:

— A jakiż to obowiązek?!

— Mój ojcze, — odrzekł marszałek, pomyślawszy przez chwilę — któż zrobił mnie tem, czem jestem? Kto mi dał tytuł książęcy, buławę marszałkowską?

— Napoleon...

(Dalszy ciąg nastąpi).

byście zawczasu wiedzieli, co się święci i z nami się połączyli, bo, jak powiedziałem, lubię „Nowiny“ i wolałbym, żebyście z nami szli... Bo, co prawda, to prócz tego nudnego „Czasu“ dzisiaj nikt nie chce nas popierać... Więc cóż, panie redaktorze, pójdziecie z nami?

— A no, pan dobrodziej mówi tak rozsądnie, że może i pójdziemy. Ale naprzód chcielibyśmy wiedzieć, jakie pan jako członek prawicy narodowej masz projekta co do reformy gospodarki miejskiej?

— Projekta? Zaraz panu powiem. Po pierwsze: w tej ulicy, gdzie ja mam kamieniczkę, jest tylko jedna latarnia gazowa, a i ta świeci się tylko do jedenastej. Czy to tak być powinno w mieście? To trzeba zmienić; muszą być dwie latarnie i świecić się przez całą noc. — A po drugie: w pewnej części ulicy niema chodnika. Jak ja będę w Radzie miejskiej, to magistrat musi chodnik tam natychmiast zrobić. — A po trzecie: chciałem sobie oficynę wystawić, ale urząd budowniczy sprzeciwił się temu, co musi być w drodze rekursu obalone. Urząd budowniczy twierdzi, że przez budowę oficyny podwórze uszczupliłoby się do 9 metrów kwadratowych, co jest niedopuszczalne, ale ja jako radny miasta pokażę, że wszystko jest dopuszczalne!

— Ma pan racyę, świętą racyę. Czy to już wszystko?

— Ale skądże! Poczekaj pan tylko! Mam ja jeszcze lepsze kawałki. Po czwarte: tam u mnie w kamienicy jest grajzlernik, sprytny żydek, który chce tam szynk otworzyć, ale magistrat nie chce dać koncesyi, co jest niegodziwością, bo za lokal szynkowniany miałbym większy dochód, a z tego dochodu kapnęłoby coś i miastu. Ale to jeszcze nie koniec! Magistrat wciąż mnie sekuje, abym wychodki w swej kamienicy przebudował, bo śmierdzi w domu, a ja przecie wszystkiego dla głupich wychodków do góry nogami nie będę przewracał. Otóż tym sekaturom obywateli trzeba raz koniec położyć! A mecenas Łepkowski słusznie też powiada, że kominiarzy powinno samo miasto płacić, a nie biedny obywatel. I wogóle żadnych dodatków miejskich nie powinno być!! I prezydent też nie potrzebuje mieć sześciu pokojów i powozu, bo Wajgel, panie tego, i Friedlein mieli trzy pokoje — i dobrze było. I mięso było tanie i bułki były większe, a Eminowicz czyścił miasto lepiej od tego Nowotnego. Więc mówię panom, weźcie się z nami za ręce, a utrącimy Lea i zrobimy porządek w mieście!

— Więc to jest program, na jaki pan kandyduje do Rady miejskiej?

— Tak jest — i programowi temu się nie sprzeniewierzę, tak mi panie Boże dopomóż!

Więc zapewniliśmy tego jegomościa, że program jego przypada nam bardzo do gustu jako wzór rozsądnej, z siłami ekonomicznemi miasta liczącej się gospodarki — i pożegnaliśmy go serdecznie. Niech żyje prawica narodowa!

Zbrodnicze machinacye.

Wielki Kraków i konserwatyści.

Czytelnikom naszym wiadomo, w jakiej fazie znajduje się sprawa „Wielkiego Krakowa“, która skutkiem machinacyi pewnych posłów nie mogła wbrew oczekiwaniom zostać załatwioną przez stary Sejm. Sprawa oczywiście jest jednak zadecydowana. żadne zakusy udaremnić jej nie mogą — i formalne załatwienie nastąpi na najbliższej sesyi Sejmu. Ubolewać tylko trzeba, że to na poprzedniej sesyi nie stało się, bo obecny stan prowizoryum wysoce jest szkodliwy dla interesów miasta i wszystkich gmin podmiejskich.

Ale naszych „konserwatystów“ to nie krępuje. Aby tylko zarządowi miasta Krakowa *sprawiać trudności* i narazić go ewentualnie na zawód, z któregoby mogli potem tryumfować, „konserwatyści“ nasi posuwają się wprost do *zbrodniczych machinacyj*. Narażając na szwank zarówno interesy Krakowa, jak interesy gmin okolicznych, próbują ci panowie skłonić jeśli już nie gminy, to przynajmniej interesowane obszary dworskie, aby *cofnęły swe oświadczenie, iż chcą przyłączyć się do Krakowa!*

A nuż uda się przez taką machinacyę odwlec uchwałę sejmową na kilka miesięcy! Co to za tryumf dla pp. Jaworskich!

Wpadł nam w ręce okólnik, jaki marszałek wielickiej Rady powiatowej w tych dniach rozesłał *do zarządów obszarów dworskich*. Przytaczamy ten okólnik poniżej:

Wieliczka, dnia 11 marca 1098.

Wobec sytuacyi obecnej Wydział powiatowy, jako władza, czuwająca nad dobrem gmin i obszarów dworskich, widzi się zmuszonym zwrócić uwagę obszarowi dworskiemu, iż kwestya powstania t. zw. Wielkiego Krakowa i przyłączenia do niego obszaru dworskiego . . . . nie zostanie tak rychło załatwioną. — Sytuacya jest dla obszaru dworskiego niekorzystną, gdyż Rada powiatowa, wiedząc o stanowczym zamiarze obszaru dworskiego odłączenia się od powiatu, nie może w gminie ani w obszarze dworskim zaprowadzić żadnych inwestycyi, zwłaszcza, że żadna ważniejsza zmiana w interesie obszaru dworskiego nie może być wobec brzmienia umowy, zawartej dobrowolnie przez obszar dworski z gminą miasta Krakowa, przeprowadzona bez zezwolenia Krakowa. — Już obecnie, gdy rozchodzi się np. o sprzedaż gruntu gminnego komukolwiek z członków gminy, zarządził Wydział krajowy, by umów takich, dopóki nie ma zgodnego oświadczenia się miasta Krakowa, Wydział powiatowy nie zatwierdzał.

Dalej doszło do wiadomości Wydziału powiatowego, iż przyrzeczenia, dane obszarowi dworskiemu ze strony m. Krakowa, a więc obietnice kanalizacyi, oświetlenia, wodociągów, brukowania i regulacyi ulic i t. p. są wszystkie nie stanowcze, oznaczające w jakim okresie czasu i co dla Obszaru dworskiego m. Kraków wykonać się obowiązuje, lecz wszystkie te przypuszczenia mają warunek, że inwestycye przeprowadzone zostaną w życie, o ile „fundusze na to starczą“ albo „o ile c. k. Rząd da na ten cel fundusze“. Jednem słowem zastrzeżenia te unicestwiają poprostu wszystkie obietnice — i właściwie Kraków do niczego się nie zobowiązał.

Z drugiej strony jedno jest pewne, a mianowicie, że okręg akcyzowy zostanie rozszerzony i razem z nim spadnie na mieszkańców Obszaru dworskiego prócz wyższych podatków bezpośrednich wraz z dodatkami, (które są znacznie większe od dodatków na cele powiatu) także i t. zw. podatek liniowy czyli akcyza....

Wyjaśnić również należy, że przez przyłączenie do Krakowa nie odpada dla Obszaru dworskiego obowiązek uiszczenia należytości konkurencyjnych kościelnych do parafii w Podgórzu. W końcu, wracając do treści ustępu pierwszego niniejszego pisma, zwracamy raz jeszcze uwagę Obszarowi dworskiemu, iż kwestya wcielenia go do Krakowa nie stanie się tak rychło rzeczywistością; skutkiem czego ten anormalny, wykazany w niniejszem piśmie, szkodliwy dla gminy i Obszaru dworskiego stan, przeciągnie się długo, a przez ten czas nie będzie można zaprowadzać ze strony Wydziału powiatowego żadnych inwestycyi i prócz tego gmina i Obszar dworski będą we wszystkich swych ważniejszych uchwałach krępowane zezwoleniem miasta Krakowa.

Wobec tego stanu rzeczy zwraca się uwagę obszarowi dworskiemu na to, czyby nie było wskazanem w interesie obszaru dworskiego cofnięcie uchwał, któremi zgodzono się na przyłączenie do Krakowa i zarazem uprasza się obszar dworski o powiadomienie Wydziału powiatowego, jak obszar dworski w poruszonej sprawie zamierza postąpić.

Z Wydziału powiatowego: *K. Czecz,* prezes.

Komentarzy nie potrzeba. Jest to wprost zbrodnicza machinacya, operująca fałszem. Zaiste, pp. konserwatyści nie przebierają w środkach!

Powieszenie konającego.

O niezwykłym wypadku donoszą pisma amerykańskie, wypadku, który z jednej strony rzuca ciekawe światło na sądownictwo amerykańskie, z drugiej strony zaś niema sobie może równego w dziejach kryminalistyki. Wypadek ten przedstawia się następująco:

W jesieni w roku 1906 Włoch, nazwiskiem Giuseppe Paolucci, zamordował w Waszyngtonie młodą Amerykankę. Spotkał ją wieczorem w parku miejskim, w oczach publiczności rzucił się na nią i pchnięciem sztyletu w piersi, położył ją trupem na miejscu. Powodem morderstwa była rozpacz i zawód w miłości. Dziewczyna ta bowiem oczarowała Paolucci'ego swemi wdziękami, a gdy ognisty Włoch jej się oświadczył, przyjęła go i wyznała mu swoją miłość. Jako narzeczona wyłudzała od niego pieniądze, gdy jednak Paolucci został już bez grosza i nie mógł jej pieniędzy nastarczyć, porzuciła go i zaczęła go zdradzać z innymi. Paolucci postanowił się zemścić. I zemsty dokonał.

Naturalnie, został aresztowany i stawiony przed sądem, który, pomimo usiłowań adwokata, szybko się ze sprawą ułatwił. Paolucci skazany został na śmierć.

Obrońca jego podniósł fakt taki jaskrawy, że jeden z przysięgłych przed procesem jeszcze oświadczył, iż Włochów trzeba wszystkich powywieszać, albo wypędzić z kraju, jednakże to nie pomogło. Starania o kasacyę wyroku trwały aż do marca b. r. jednak bezskutecznie. Wyrok stał się wreszcie prawomocnym.

Tymczasem Paolucci, skutkiem zdenerwowania i złego wiktu popadł w ciężką chorobę. W chwili, kiedy wyrok stał się prawomocnym, lekarz więzienny oświadczył, że Paolucci'ego wieszać nie można, bo on i tak za kilka dni umrze. Władze jednak zaczęły nalegać, aby wyrok wykonano. Nie pomogła interwencya poselstwa włoskiego — wyrok postanowiono wykonać.

Na razie żądaniu władzy opiera się lekarz, który twierdzi, że chory nie może być powieszony, bo osłabł i wychudł tak, że ciężar jego ciała nie wystarczy, aby przy powieszeniu nastąpiło złamanie kości pacierzowej. Obecnie więc Paolucci leży w więzieniu, zupełnie przytomny, ale tak chory, że ruszyć się nie może i oczekuje chwili, kiedy go pod szubienicę „wyniosą“. „Wyniosą“ — bo o własnych siłach nie jest w stanie nawet wstać z łóżka.

Tajemnicze samobójstwo w hotelu Żorża we Lwowie.

Przybyły z Kijowa baron Fryderyk Ehrenburg rzucił się o godzinie 2 nad ranem z okna swego pokoju w hotelu Żorża na trotuar placu Maryackiego. Smierć nastąpiła natychmiast.

Na stole w pokoju nr 53, położonym na III. piętrze hotelu, pozostawił denat na widocznem miejscu paszport, wystawiony mu świeżo przez policyę wiedeńską, w którym jest zapisany jako „prywatny“, zamieszkały w Wiedniu, przynależny do Pragi, a urodzony w r. 1858. W paszporcie leżało kilkadziesiąt koron z przeznaczeniem, własnoręcznie przed śmiercią pisanem: „Rachunek hotelowy 20 koron, służbie, która będzie pomagać, 50 koron“.

Na drugiej kartce drżącą ręką napisał: „Przysięgam na Boga, że jestem niewinny, padłem ofiarą rosyjskiego prystawa, sam nie wiedząc o co chodzi...“ Kilka słów nieczytelnych, bo zamazanych niechcący przez piszącego, później powołanie się na jakiegoś Burleja, jako znającego tę sprawę i nowe zapewnienie, że „nieobawia się stanąć przed Bogiem“... znowu słowa nieczytelne. Na boku kartki jeszcze słowa: „Bliższe szczegóły w czarnej torbie“, którą umieścił na wielkim swym skórzanym kufrze, tak, aby w oczy wpadała.

Podczas gdy obie te kartki pisane są atramentem i w języku niemieckim, leżała na stole trzecia kartka, pisana ołówkiem i zawierająca klucz jakiejś tajnej korespondencyi w języku polskim. Kartka ta pisana była innym charakterem na oddartej hotelowej „karcie win“, coby wskazywało, że nieboszczyk otrzymał tu przed śmiercią jakąś wizytę. Śledztwo policyjne wykazać może znaczenie tego kryptogramu i tej wizyty. Paszport był świeżo w tym miesiącu przez wiedeńską policyę wystawiony, opiewał „na 3 lata“, do wszystkich części kuli ziemskiej, a wizo kijowskiej policyi dowodziło, że zmarły dopiero przed 24 godzinami z Kijowa wyjechał.

Po pobieżnem przeglądnięciu wymienionej czarnej torby wynikałoby, że chodzi tu o rzekome oszustwo spadkowe po bracie, o które go posądzono. Inna wersya chce widzieć w zmarłym oficera zamieszanego w jakąś aferę szpiegowską.

Z KRAJU.

Z Bielska. We wtorek znaleziono tu na brzegu Białki nieżywą Maryę Piesz, znaną z włóczęgostwa po okolicy. Lekarz miejski skonstatował u zmarłej śmierć z powodu zamarznięcia.

Bomba dla profesora gimnazyalnego. Z Czerniowiec telegrafują: Sędzia śledczy oprócz sześciu aresztowanych uczniów przesłuchuje w sprawie bomby całą klasę. — Charakterystycznem jest, że większa część uczniów podczas przesłuchania wyraziła ubolewanie, że bomba nie eksplodowała i wszyscy się skarżą, że prof. Decker ich szykanował.

Z Jarosławia piszą: Weterynarz powiatowy w Jarosławiu p. Miziura, miał, jak donosi tamtejszy „Dwutygodnik“, psa pokojowego, z którym bawili się zawsze jego dwaj 9-letni synkowie. — Przed kilkunastu dniami piesek ukąsił jednego z chłopaków, na co rodzice nie zwracali uwagi. Po kilku dniach pies zginął wśród podejrzanych objawów. Zaniepokojony p. Miziura, wyjął z padłego psa mózg i osobiście udał się do Lwowa, gdzie dokonano badania i stwierdzono, że pies był chorym na wściekliznę i na tę chorobę zginął. — Przerażony ojciec wrócił do Jarosławia i zaraz odwiózł syna do zakładu prof. Bujwida w Krakowie dla dokonania ochronnego szczepienia.

Straszny wypadek. O okropnem zdarzeniu donoszą z Tarnopola: W niedzielę wieczorem koło stacyi kolejowej Chorostków, idący z Tarnopola pociąg osobowy wpadł właśnie w tem miejscu, gdzie gościniec się krzyżuje z torem, na furę, wiozącą 6 osób, jadących na poniedziałkowy jarmark do Chorostkowa. Skutek był straszny. Wóz został formalnie rozerwany, jeden z podróżnych, Markus Rosenstauch, zginął na miejscu, dwie osoby zawisły na przednim pługu i tym sposobem uratowały swe życie, kalecząc się ciężko. Chłop z końmi, który był na przodzie i którego odrzuciło, uratował się. Wszyscy inni są ciężko pokaleczeni. Powodem katastrofy — jak zazwyczaj — było to, że na drodze, którą tysiące fur dziennie przejeżdża, niema rampy.

Wybory we Lwowie, które odbyły się w piątek, przeszły spokojnie. Były one bardzo ożywione i wywołały iście amerykańską walkę plakatową. Udział wyborców był względnie bardzo liczny, bo na 13.000 wyborców głosowało 8099. Ordynacya wyborcza we Lwowie jest bardzo niepraktyczna i wadliwa: każdy wyborca musi tam głosować na wszystkich radców, a tym razem chodziło o wybór 56; dlatego też obliczenie głosów trwa bardzo długo. List wyborczych we Lwowie było dwie główne: mianowicie *narodowo-demokr.* i lista Strzelnicy. Każdą z tych list posiłkowały listy różnych komitetów, ogółem było 26 list.

Jak wspomnieliśmy, głosowało 8099 wyborców, tj. największa dotąd bywała liczba. — Najwięcej głosów (1556) oddano na listę mieszczańską Strzelnicy; na listę narodowo-demokratyczną oddano 1357 głosów; na listę komitetu przemysłowego 901 głosów; na listę reformy miejskiej 856; na listę urzędniczą 534 głosów. Zdaje się, że z mających się wybrać 50 radców na 6 lat wybrano definitywnie tylko 30, zaś na 3 lata wszystkich 6 radnych. Stanowcze obliczenie głosów potrwa kilka dni. Odbędzie się zapewne ponowne głosowanie na 20 radców.

„Strzelnica“ przynajmniej pod względem oddanych na jej wyłącznych kandydatów głosów — wychodzi z wyborów osłabiona. Narodowi demokraci zachowali swe mandaty.

* * *

Piszą ze Lwowa:

Walka plakatowa była wczoraj bardzo ożywiona i bardzo namiętna. Wszystkie stronnictwa wysilały się na to, aby bodaj plakatami zgnieść przeciwnika. Nie brakło w tej walce momentów humorystycznych. Powszechną wesołość wzbudzał plakat, zwalczający kandydaturę p. Kömpfa, postawiony przez komitet kupców, przemysłowców i handlarzy. Plakat ten brzmiał: „Pomidorowy i chrzanowy kandydat! Precz z antysemitą! Kto w Boga wierzy, niech Kömpfowi nic nie wierzy! Wszyscy wyborcy we czwartek niech oddadzą na kandydata grupy handlarzy O. Tennenbauma itd.“

Jakiś komitet wyborczy, niezadowolony z kandydatury p. Jakóba Wiksla, nazywa go „terrorystą (sic!) pierwszej wody“.

Ernest Breiter najął całą czeredę andrusów, obnoszących po mieście jego plakaty.

Widniał i nalepiony plakat z zapytaniem: „Kto zacz? Kto go zna? Co za jeden Traczewski? Skreślcie go!“ i t. d.

Na innym plakacie znajdujemy echo drożyzny mięsa. Brzmi on: Nie wpuścimy go do Rady! Wzywamy mieszkańców, pragnących usunąć drożyznę mięsa do wytężenia sił wszystkich, aby Michał Demeter, rzeźnik, nie został wybrany do Rady miejskiej. Mieszkańcy! Skreślcie tego pana bez litości, ze wszystkich list wyborczych, a gdy go nie wpuścimy do Rady, to i mięso będzie tańsze. Podpisano: Komitet urzędników.

Szczęśliwi optymiści, jeśli sądzą, że niewybranie pana Demetra przyczyni się do obniżenia cen mięsa.

W końcu wszędzie naokół mnóstwo plakatów, którym p. St. J. Żelechowski poleca się jako „jedyny bezpartyjny kandydat“.

Wśród mnóstwa list, ogólną wesołość wzbudzała lista z napisem: „Komitet przemysłowy, handlowy, budowlany, silnej ręki, malarzy i lakierników“.

Listę żydowskich kupców i przemysłowców, która na czele miała, jako odznakę, statek płynący na morze, nazwano „listą kanadyjską“.

Awantura z nosem.

Z kroniki „katarowej“.

— Wszystko dobrze — powiada mi wczoraj jeden ze znajomych — już się pogodziłem i z brakiem pieniędzy i z drożyzną, ze wszystkiem, już myślałem, że będę wiódł żywot spokojny i cichy — gdy mnie znowu niespodziewanie dostało.

— Cóż takiego dobrodzieja dostało? — zapytałem.

— A — — pścich

Znajomy mój zaczął kichać na zabój. Podnosił głowę, przymrużał oczy i kichał, jak gdyby mu kto nabój w nos wsadził.

— Na zdrowie! — rzekłem. Ale interlekutor mój nie zdobył się jeszcze na odpowiedź. Z oczu zaczęły mu spływać łzy; wyjął chusteczkę, z trudnością ukrył w niej zaróżowiony nos, otarł łzy i zdobył się dopiero:

— Widzi pan — awantura z nosem.

— No, katar — rzekłem — ma go co drugi człowiek w Krakowie. To jeszcze nic tak strasznego.

— Tak? — oburzył się na to. — Nic strasznego!? Nie życzyłbym panu takich historyj z nosem, jak ja miałem.

— No, cóż to za historye?

— Widzi pan — zaczął powoli — napadł mnie ten szalony katar, który mi się dyabelnie daje we znaki. Naturalnie, chciałem się go jak najprędzej pozbyć i zacząłem się radzić. Stróżka moja, słysząc, jak zawzięcie kichałem, zanim mi bramę otworzyła, sama mi się narzuciła odrazu z radą.

— Kater pan mają — przywitała mnie w bramie.

— Ano, jak widzicie.

— To niech go pan zaraz kurują.

— Ba, ale jak? — pytam.

— Jak? Niech pan weźnie gęsie abo kurze pióro i podpali i wsiąka ten dym do nosa, to kater zaroz djabli wezną. „Mój“ się tak wykurował odrazu, i kater minął.

Nie bardzo mi się chciało wąchać dym z kurzego pióra, ale jak mnie w nocy zaczęło męczyć, zdobyłem się na odwagę. Miałem gęsie pióro w kałamarzu — podpaliłem i wciągam dym. Śmierdzi, jak nieszczęście, alem się przezwyciężył. Mdliło mnie, ale wytrzymałem.

— I „kater“ djabli wzięli?

— Aha — a pścich!

I znowu zaczął kichać.

— Ładnie wzięli — rzekł po chwili — jakem się tego dymu nawąchał, zacząłem kichać tak, że się szyby w oknach trzęsły. No — i kicham do dziś dnia.

— Trzeba było spróbować innego środka.

— Aha, właśnie! Spróbowałem. W biurze jeden z kolegów poradził mi, żebym na węgle nasypał cukru i wdychał dym, bo ten dym zabija katarowe bakcyle. Przysięgał się, że jemu to bardzo dobrze zrobiło. Mnie katar męczył — więc usłuchałem.

— No, to już chyba musiał być skutek?

— Ano, był. Nos mi spuchł, głowa mnie zaczęła boleć, a kichanie nabrało siły. To był skutek. Może by nawet ten katar już był przeszedł, gdyby nie te szanowne lekarstwa. Wczoraj wreszcie spróbowałem ostatniego „środka“. Wypiłem pół litra rumu, napiłem się herbaty z rumem i cytryną, położyłem się do łóżka, nakryłem dwoma kołdrami — omałom się nie udusił z gorąca...

— I — ?

— I nic nie pomogło. A pścich! — —

Kichanie powtórzyło się po raz trzeci.

— No, miałeś pan kiedy z nosem takie awantury? Nie życzę panu, byś pan je kiedy miał, bo, daję słowo, gorszego paskudztwa, jak katar, nie znam.

— No, a jak i mnie się dostanie ta szanowna choroba?

— To daj jej pan spokój! Ona przejdzie, ale pan jej nie lecz, tak, jak ja ją leczyłem. Bo zamiast trzy dni będziesz pan miał katar tydzień.

— Dziękuję za radę — rzekłem, podając mu dłoń.

Ale on nie miał już czasu podać mi ręki.

Twarz mu się znowu skrzywiła — oczy przymrużył i huknął jak z moździerza:

— A pścich! *zgryź.*

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na niedzielę.

Teatr miejski: „Zażarty automobilista“ popoł., „Car samozwaniec“ wiecz.

W Związku Akad.: Wieczór muzykalno-wokalny o g. 6 wiecz.

„Życie“ Koło art.-lit.: „Dymitr Samozwaniec“, odczyt p. Żelawskiego godz. 12 w południe.

W Eleuteryi: Wieczór dla młodzieży g. 7 w.

Sala Rady miejsk.: Walne zgromadzenie „Harmonii“ g. 3 pop

W „Schronisku“: Walne zgromadz. Przytuliska uczestników powstania g. 4 pop.

Uniwersytet ludowy: „O Aleksandrze Świętochowskim“, wykł. p. G. Glass g. 8 w.

Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.

Przedstawienia kinematogr.: Cyrk Edison g. 4 popoł. i 8 wiecz. — Teatr Kineton g. 3 i 5 pop. 6³/₄ i 8¹/₂ w.

Kalendarzyk na poniedziałek.

Teatr miejski: Przedstawienie na dochód budowy domu dla uczniów Akad. Szt. Pięknych.

Uniwersytet ludowy: „O instrumentach muzycznych“, wykł. p. B. Raczyński g. 8 wiecz.

Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.

Przedstawienia kinematogr.: Cyrk Edison g. 8 wiecz. Teatr Kineton g. 5, 6³/₄ i 8¹/₂ w.

Czuwa straż nad Wisłą!

Jak to dobrze, że mamy wybory! Przed kilku dniami przepowiedzieliśmy w „Nowinach“, że „Czas“ (dzięki wyborom) ogłaszać będzie codzień artykuły, mające na celu sanacyę stosunków miejskich, oraz „listy“ anonimowych obywateli. Przepowiednia nasza spełniła się co do joty. Czytaliśmy już artykuły o domach urzędniczych, „listy“ obywateli w sprawie elektrowni, wreszcie artykuł o brudnych budach na placu Szczepańskim (jaskrawy obraz tego targu skreśliliśmy w „Nowinach“ przed miesiącem i zadowoleni jesteśmy, że „Czas“ potwierdza nasze opinie); pojawią się jeszcze artykuły w sprawie Wielkiego Krakowa i w sprawie zakładu czyszczenia miasta wraz z nieodzownymi epistołami tajemniczych obywateli.....

Jak to dobrze, że mamy wybory! Gdyby nie wybory, „Czas“ nie uważałby za potrzebne zajmować się sprawami tak drobnemi i wolałby czytelników swoich usypiać kilometrowemi „zapiskami politycznemi“ i rozmyślaniami na temat marokkańskiej polityki Francyi, z których pp. Clemenceau i Pichon niewątpliwie już wiele skorzystali. Okres wyborczy jednak, na szczęście dla miasta, zwrócił „poważnemu“ organowi uwagę także na sprawy lokalne, zaostrzył wzrok jego na rozliczne wadliwości miejskich stosunków i natchnął go szczerą chęcią do pracy celem sanacyi nieporządków. Dobro mieszkańców, *salus urbis suprema lex!* W szczytnej emulacyi panowie z ulicy św. Tomasza współzawodniczą z demokratami, kto więcej wykryje niedostatków w gospodarce miejskiej i wskaże więcej dziedzin, wymagających reform (oczywiście z wyłączeniem reformy prawa wyborczego, przed którą się „Czas“ odżegnywa). Nie masz to jak wybory! — One to wytwarzają dzielnych krytyków, one pobudzają do pracy, one potęgują energię! Gdyby nie wybory, w mieście panowałby chyba zastój — i nie pan prezydent Leo, ale pan prezydent Clemenceau oddawałby się lekturze pouczających artykułów „Czasu“... A przecie bliższe nam jatki poddomikańskie od jatek w Casablanca!

Dla tego też życzyć sobie należy w interesie dobra miasta, aby okres wyborów trwał jak najdłużej i powtarzał się jak najczęściej.

Jest to też zarazem okres, w którym przedziwna szlachetność i bezstronność panów z ulicy św. Tomasza najlepiej się uwydatnia. Są to zaiste ludzie pełni abnegacyi, skromności i prawdomówności... Jakże więc nie cieszyć się wyborami, gdy one odsłaniają tak piękne strony natury ludzkiej! Wszakże ci panowie z ulicy św. Tomasza trzęśli miastem przez tyle lat, mogli dokonać wszelkich „sanacyi“, mogli uporządkować wszystkie place targowe, obmyślić idealny sposób czyszczenia miasta, wykupić tramwaj, dać urzędnikom lepsze grunta pod budowę tanich domów etc. etc. — a nie uczynili tego wszystkiego, powodowani uczuciem chrześciańskiej abnegacyi i chęcią pozostawienia obecnemu zarządowi miasta także czegoś do roboty! Szlachetni, dzielni, prawdomówni ludzie... Tfu, do krocset dyabłów!

Z ruchu przedwyborczego. Rozsyłanie legitymacyj wyborczych przez Magistrat jest w pełnym toku. Według przepisów statutu każdy wyborca ma kartę głosowania otrzymać do własnych rąk, wskutek czego do niektórych wyborców trzeba chodzić po kilka razy. Roznoszeniem kart zajętych jest 14 woźnych. Od poniedziałku zacznie się roznoszenie kart dla wyborców z wielkiej własności — liczba głosujących w tem kole wynosi 246 — oraz z małej własności, w której liczba wyborców wynosi 1089. Wybory zaczynają się, jak wiadomo, we środę.

Zgromadzenie przedwyborcze rękodzielników krakowskich odbyło się wczoraj na Kotłowem przy bardzo licznym udziale wyborców pod przew. radcy m. Piotra Koschuckiego.

Przewodniczący złożył sprawozdanie z czynności ścisłego komitetu w sprawie postawienia kandydatów rękodzielniczych; zaznaczył, że komitet, w myśl uchwał poprzedniego zgromadzenia, przeprowadził porozumienie z komitetem Koła właścicieli realności, aby rękodzielnicy mogli postawić swoich kandydatów w Kole wielkiej własności i w Kole małej własności, ze względu, że rękodzielnicy są w tych kołach również wyborcami. Przez to rękodzielnicy mogą powiększyć liczbę swoich przedstawicieli w Radzie miejskiej w której mimo, że są liczni, mają zaledwie 4 mandaty.

Przewodniczący omówił szczegółowo krzywdzącą naszych obywateli miasta ordynacyę wyborczą, która tysiące mieszkańców miasta odsuwa od prawa wyborczego — skutkiem tej wadliwości nie mogą się dostać do Rady miasta żywioły praktyczne, na czem cierpi tylko gospodarka miejska. Ażeby przeprowadzić i tę szczupłą swą reprezentacyę, mowca wezwał wyborców do solidarności.

Następnie zabrał głos poseł J. K. Federowicz, który wskazał na udział rękodzielników bardzo dodatni i skuteczny w gospodarce miejskiej, w szczególności w tych działach gospodarki, gdzie jedynie rękodzielnicy mogą być rzeczoznawcami. Mowca zaznaczył, że trzeba aby rękodzielnicy mogli wprowadzić jak najwięcej swoich reprezentantów do Rady miasta.

P. Al. Sulikowski omawiał również wadliwość ordynacyi wyborczej, która na 3500 rękodzielników daje im 4 mandaty, a 100 wyborcom wielkiego przemysłu 10 mandatów.

P. T. Niedzielski wzywał do pracy nad rozwojem organizacyi i zwracał uwagę, by ci rękodzielnicy, którzy do Rady z powodu małej ilości miejsc obecnie wejść nie mogą) nie opuszczali rąk, ale wytrwali, dopóki nie pękną obręcze na kołach wyborczych, dopóki się nie zwiększy liczba miejsc dla rękodzielników. Przemawiał dalej radca Drozdowski, p. J. Glonczyk i p. F. Kuczyński, który podniósł, aby magistrat więcej uwzględniał rękodzielników przy dostawach i t. p. P. Kramarczyk oświadczył się za bezwzględną solidarnością rękodzielników przy wyborach.

Najbliższe zebranie odbędzie się w poniedziałek o godzinie 7 wieczór. Na zgromadzeniu tem przemawiać będą kandydaci, wybrani przez komitet.

Zgromadzenie publiczne „niezawisłych żydów“ odbędzie się w niedzielę o godz. pół do 8-ej w hotelu Kleina.

Stow. „Gwiazda“ urządza w niedzielę dnia 29 b. m. we własnym lokalu przy ul. św. Krzyża l. 3 (wejście od Plant) dla członków i ich rodzin wieczorek ku uczczeniu Tadeusza Kościuszki jako w 114-tą rocznicę Powstania i Przysięgi Jego. W programie: Odczyt, wypowie prof. Stanisław Kozłowski. Produkcye wokalno-muzyczne i odegranie jednoaktówki p. t.: „Dziesiąty Pawilon“ przez Adama Staszczyka. Początek punktualnie o godzinie 7-mej wieczór.

IV. koncert ludowy. Z powodu niedyspozycyi p. Adama Ludwiga IV. koncert ludowy odbędzie się nieodwołalnie dnia 5 kwietnia b. r. w sali Sokoła krakowskiego, z tym samym programem.

W klubie prawników i w kole art. literackiem odbędzie się dn. 1 kwietnia r. b. koncert z łaskawym współudziałem uczniów i uczennic prof. Horbowskiego, pod osobistym kierunkiem tegoż. Program i współudział takich sił jak pp. Filipkówna, Holzmuller i Łowczyńska, oraz pp. dr Jendl, dr Łazowski i Piasecki zapowiadają świetną produkcyę, zwłaszcza, że będzie to powtórzeniem koncertu z dn. 23 marca, który niezwykłe miał powodzenie. Członkowie połączonych klubów mają prawo wprowadzania gości. Początek o godz. 8.

Zygmunt Schwarzenstein, którego koncert odbędzie się w sali Starego Teatru w piątek d. 3 kwietnia b. r., wraca z Lipska, gdzie grał dwukrotnie z towarzyszeniem słynnej orkiestry lipskiej i obudził ogromne zainteresowanie. Krytyka lipska jednogłośnie uznała w nim niepospolitego skrzypka, wróżąc mu świetną przyszłość. Akompaniować będzie Bol. Wallen-Walewski.

Bilety sprzedaje ks. S. A. Krzyżanowskiego.

Nowy pastor w Krakowie. Najwyższa ewangel. Rada kościelna w Wiedniu, zatwierdziła wybór pastora, Karola Michejdy na proboszcza ewang. gminy w Krakowie. Instalacya nowego proboszcza odbędzie się d. 12 kwietnia.

Handlarz żywego towaru. Żandarmerya z Czekania dostawiła wczoraj do policyi krakowskiej młodego żyda, który wiózł dwie młode kobiety do Londynu. Ponieważ zachodzi silne podejrzenie, że żyd ten należy do szajki handlarzy żywego towaru, zatrzymano go w aresztach policyjnych. Rzecz charakterystyczna, że obie dziewczęta uważały się za jego narzeczone.

Policya podgórska wpadła na ślad fałszerzy monet, którzy, jak słychać, mieli siedzibę w Podgórzu. Kilku jegomościów aresztowano. Śledztwo prowadzi naczelnik ekspozytury podgórskiej, nadkomisarz Krzyżanowski. Szczegóły podamy w poniedziałek.

Awanturnicy. W piątek wieczorem dwaj bracia 24-letni Wojciech i 27-letni Jan Bobek pijani zaczepiali w nader grubijański sposób przechodniów w ul. Krakowskiej na Kaźmierzu. W ul. Mostowej aresztował ich wreszcie policyant konny, ale Bobkowie stawili silny opór, jeden z nich wyskoczył na konia i chwycił policyanta pod gardło a drugi usiłował go za nogę ściągnąć na ziemię. Z opresyi uwolniło policyanta dopiero dwóch przybyłych mu na pomoc policyantów, którzy awanturniczych Bobków rozbroili i odstawili do aresztów pol. w Podgórzu.

Zmarli. Karolina Minasowiczowa, żona komisarza policyi, przeżywszy lat 30, zmarła dzisiaj w Krakowie.

Ś. p. dr Józef Zoll. W Clavadel w Szwajcaryi zmarł przedwczoraj dr Józef Zoll, syn radcy dworu Fryderyka Zolla, lekarz kolejowy i sądowy, prezes Towarzystwa lekarzy kolejowych zachodniej Galicyi; młodą instytucyą zajął się z całym zapałem w interesie kolegów lekarzy. Niestety organizm pracowitego lekarza zaczęła nurtować ciężka gruźlica płuc, która położyła kres jego życia w 40 roku życia.

Zwłoki ś. p. dra Józefa Zolla będą przewiezione do Krakowa; z powodu zgonu swego tak gorliwego członka, Towarzystwa lekarskie krakowskie na swym domu wywiesiło żałobną chorągiew. Pogrzeb odbędzie się we wtorek o godz. 4 po południu z dworca kolejowego na cmentarz krakowski.

Telegramy „Nowin“.

Przesilenie parlamentarne w Wiedniu.

Wiedeń. Posłowie czescy grożą obstrukcyą z powodu stanowiska rządu w sprawie językowej. — Ogólnie sądzą, że sytuacya w parlamencie jest bardzo poważną i skomplikowaną. Czescy posłowie twierdzą, że prezes niemieckiej Rady narodowej w Czechach Titta, rozesłał do sędziów w niemieckich okręgach okólnik, wzywający ich, by nie przyjmowali czeskich podań. Sędziowie się do tego nie stosują. Czescy posłowie widzą w tem naruszenie niezawisłości sędziowskiej, a przedewszystkiem naruszenie istniejących rozporządzeń stremayerowskich. Posłowie czescy starają się przekonać wszystkich, że ewentualnie gotowi są do obstrukcyi; nie brak też pogłosek, że ministrowie Fiedler i Praszek wyraźnie oświadczyli, że jeżeli kwestya ta nie zostanie korzystnie dla Czechów uregulowaną, wystąpią z gabinetu.

Wczoraj po południu odbyła się narada wszystkich w Wiedniu bawiących posłów czeskich. Po tej naradzie ogłoszono, że wszystkie stronnictwa zgodne są w zapatrywaniu, iż sytuacya jest bardzo poważną. Następnie dr Kramarz udał się do bar. Becka na naradę.

„Union“ („Politik“) stwierdza, że rozłam między rządem i czeskiemi stronnictwami w sprawie językowej jeszcze się rozszerzył. Wszystkie konferencye nie doprowadziły do skutku. Stronnictwa czeskie są w tej mierze zupełnie zgodne i zgodność tę już stwierdziły a i obaj ministrowie czescy idą z posłami ręka w rękę.

Przed zebraniem się Izby.

Wiedeń. Rząd wniósł w parlamencie projekt ustawy w sprawie niektórych uzupełnień ustawy o ubezpieczeniu robotników w razie wypadku i słabości. Jest to projekt częściowej reformy na polu istniejącego ubezpieczenia robotników pod tymi względami, co do których ogólnie uznano konieczność zmian już teraz, przed zasadniczem ubezpieczeniem robotników.

Dalej rząd wniósł ponownie projekt ustawy w sprawie wykonywania dentystyki, który w zasadzie zgadza się z nieuchwalonym, a wniesionym swego czasu w parlamencie projektem.

Eksplozya w fabryce prochu.

Dijon. Z miejscowości Poudrerie des Vosges donoszą, że tamtejsza rządowa fabryka prochu wyleciała w powietrze. Wydobyto zwłoki jednego człowieka. Szczegółów dalszych brak.

Wypadek aeronauty.

Paryż. Farman wypadł podczas wczorajszego wzlotu ze swego aerostatku i doznał kilku lekkich obrażeń.

ZE SWIATA.

Parcelacya człowieka. *(Do illustracyi tytułowej).* Nauka leczenia poszła w ostatnich czasach bardzo naprzód, zwłaszcza tak zwana chirurgia, czyli nauka operowania, wycinania szkodliwych narośli, odejmowania rąk i nóg, jednem słowem nauka leczenia za pomocą operacyi. Już dawniej lekarze umieli, gdy kto naprzykład nos stracił, dorabiać mu drugi nos w ten sposób, że wycinali mu kawałek ciała z ręki i przyprawiali na miejsce, gdzie był nos. Teraz, jak piszą z Ameryki, coraz więcej takich sztuk lekarskich ludzie robią.

Niedawno temu pojawiło się w amerykańskich gazetach ogłoszenie, że pewien doktor, nazwiskiem Winslów, chce kupić rękę, nogę i ramię człowieka. Po co? Oto pewien bogaty fabrykant, niejaki Munro, stracił w wypadku kolejowym lewą rękę, lewą nogę i prawe ramię. Ponieważ zaś był bardzo bogaty, więc ogłosił za poradą doktora, że da ogromne pieniądze temu, kto mu sprzeda swoje członki. Doktór Winslow i drugi lekarz Nelden, znany operator, obiecali mu bowiem, że przyprawią mu rękę, nogę i ramię, gdy tylko znajdzie się chętny człowiek, aby mu to wszystko odprzedać. Dotychczas miało się już zgłosić kilku ludzi, między innemi jakaś panna! Dzienniki podają teraz jej portret i portret owego kaleki-fabrykanta. Oba portrety znajdą czytelnicy na naszym obrazku, który przedstawia oprócz tego operacyę przenoszenia nosa i przenoszenia ucha. Robi się to w ten sposób, że np. przy przenoszeniu nosa, wycina się ciało na nos z ręki, i przykłada w tem miejscu, gdzie był nos. Nie można jednak poprostu wyciąć i przyłożyć, aby się zrosło. Ciało, które przyjdzie na miejsce nosa, musi przez jakiś czas pozostać na ręce i w tym celu zawiązuje się rękę tak, aby ciągle trzymała się przy nosie. Gdy się z nosem zrośnie, wtedy odcina się ostatecznie rękę, i nos zostaje. Obrazek nasz przedstawia nadto przeniesienie ucha z człowieka na człowieka. Obaj muszą leżeć długi czas koło siebie związani bandażami, tak, aby ucho miało czas przyrosnąć, a potem odłącza się je od głowy dawnego właściciela i ucho zostaje przy nowym. Tak piszą dzienniki amerykańskie.

Wydawca: Lucyna Szczepańska.
Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.
Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie